

Prenumerata w Łodzi :

Rocznie	Rb. 6 kop. —
Półrocznie	3 " —
Kwartalnie	1 " 50
Tygodniowo	— " 15

Z przesyłką pocztową :

Rocznie	Rb. 7 kop. 40
Półrocznie	3 " 70

Kalendarzyk .

Czwartek: Agnieszki P. M.
Piątek: Wincentego M.
Sobota: Zastubiny N. M. P.
Niedziela: Sw. Rodziny.

GAZETA

WIECZORNA

Dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

Cena ogłoszeń: „Nadesłane“ na 1-ej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 12 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu, (dla poszukujących pracy po 1 1/2 k.). Najmniejsze ogłoszenie 20 kop. Reklamy i Nekrologi po 20 kop. za wiersz petitowy. Za dołączanie prospektów 6 rb. od tysiąca egzemplarzy. ARTYKULEY bez oznaczenia honorarium Redakcyjnym uważa za bezpłatne, rękopisów drobnych nie zwraca.

Redakcja w Łodzi, Spacerowa nr. 41.

Dola polaka.

Życie na każdym kroku ukazuje mi wieloraką mnogość polskich tragedji; są takie, które obojętniejszą myślą przechodzi, spotkać się bowiem można z nimi i w innych środowiskach ludzkich — niemieckich, francuskich, rosyjskich i t. d.

Są jednak pewne, jedynie własne, polskie tragedje. Tragiczna jest historia Polski, jak przeszła tak i terażniejsza. Jest to jednak tylko grunt przeszłości, przesycony jadem z tragizmu, którego, jako konsekwencyę, wyrastają dopiero współczesne niedole. Jedną z takich złowrogich światłem błyszczących mgławic tragicznych — jest tragedia polaka, wyrzuconego poza nawias współczesnego polskiego życia.

Tragedja ta polega na tem, że ten typ, który doskonale rozwijaćby się mógł, gdyby był francuzem, Niemcem, Anglikiem — w naszym środowisku siłą odśrodkową naszego życia zostaje odepchnięty, niema dla niego miejsca, jest zbyt czysty. „Rób to, co i my!“ woła do niego społeczeństwo.

„Nie umiem, nie mogę, nie chcę!“ odpowiada tragiczne indywiduum.

Nieporozumienie polega na tym, że, w porównaniu z narodami mającymi swoją państwowość, a tym samym użytkowującymi całą nagromadzoną energię narodową, której to państwo jest wyrazem, naród polski, przy tejże historycznie wyrobionej energii, nie jest w stanie wszystkich jej objawów użytkować. Inaczej mówiąc, jeżeli w państwach samodzielnych może być użytkowane X różnorodnych typów uzdolnień ludzkich, w Polsce napewno zapotrzebowanie na te różnorodność uzdolnień musi być o wiele mniejsze — czyli pewne jednostki, pewne uzdolnienia ludzkie są zbyt czyste, niepotrzebne. Faktem jest jednak, że są.

Warunki życia, nie sprzyjające ich rozwojowi, mogą je przygłuszać, nie są jednak w stanie zupełnie ich zniszczyć, szczególnie w jednostkach o wybitnie rozwiniętej indywidualności. Z czasem, wskutek braku zastosowania, uzdolnienia te karłowacieją, człowiek jednak nie jest w stanie wyrwać ich z siebie. Wskutek tego wytwarza się mniej więcej taki obraz, który w ten sposób poglądowo możemy przedstawiać: pewna liczba typów polskich, wskutek specjalnych uzdolnień i popędów w kierunku wojskowym, nie może znaleźć zastosowania i ujawnić swych zdolności przyrodzonych czy dziedzicznych, jako polscy oficerowie, pułkownicy, sztabowcy, strażnicy, taktycy, artylerzyści i t. d. Ta droga zamknięta.

Z indywiduów tych siłą rzeczy muszą się tworzyć belrzy, literaci, przemysłowcy, technicy i t. p.; jednostki te, wskutek innych popędów, znajdujących swe źródło we wnętrzu jaźni swojej, muszą stanąć w pewnej rozierce pomiędzy swym ja a światem.

Nie jest to tak dziwaczne, jakby się zdawało. Jesteśmy narodem rycerskim, tradycje rycerskie w nas żyją — pewien więc kapitał tej energii nie zostaje zużytkowany.

Przykład ten da się zastosować tembardziej i do innych sfer życia, jak dyplomacya, w której miejsca dla nas niema, administracya, sądownictwo, i t. d.

Przykłady te wystarczają, aby zdać sobie sprawę z jednej jeszcze niedoli polaka, który rodzi się jak człowiek innej narodowości z pewnymi przyrodzonymi zdolnościami, a życie nie pozwala mu ich rozwinąć i dać im naturalne ujście. Nie wszyscy bowiem możemy się pomieścić w tych szczyptych kategoriach podziału pracy, jakie z konieczności narzuca nam tragiczne życie polskie.

W. O.

Stygmat wojny.

II.

W różnych miejscowościach Księstwa Łowickiego zwiedzaliśmy okopy strzeleckie. Zostały tam one, jako żalonna pamiątka wszystkim właścicielom spalonych dworów i zniszczonej ziemi, zostały jako żywe wspomnienie tych chwil, o których mówi się:

— Niechby już nigdy nie wrócić!

Dla zwiedzających pobojowiska, te misterne arcydzieła siekiery i łopaty pionierskiej stanowią clou wszelkich atrakcyj wojennych.

Najciekawszy widok przedstawiają one tam, gdzie na pozycjach najdalej wysuniętych uporczywa walka trwała dwa tygodnie z górą.

Musiano przykładać do tej linii niepomierne znaczenie i dlatego umocniono ją tak starannie.

Są to prawdziwe miasta podziemne, warownie niewidoczne zdaleka, połączone ze sobą rozległą komunikacją, która pozwalała doskonale, bez zwracania uwagi wroga doprowadzać do boju świeże siły i wyczołwać zużyte.

Wielkie, na kilka wiorst ciągnące się rowy, a raczej korytarze podziemne, biegnące po polach węzłowemi skądami, przecinające się ze sobą na wzajem łączą linie ognia z rezerwami, prowadzą do schronisk, wydrążonych gdziegdzie, jak jaskinie.

Czasami te linie długie i różnorodne zbiegają się w jednym punkcie, jak nici w jednej ręce.

Jest to widocznie miejsce, gdzie znajdował się dowódca kierujący bitwą.

Kiedy patrzyłem na te miejsca ze szczytu większej wzniosłości miałem wrażenie, że przglądam się jakimś olbrzymiemu, podziemnemu kretowisku, które kataklizm potworny ukazał na powierzchni ziemi.

Bezludne, opustoszałe, stygmatem ciszy śmiertelnej napiętnowane okopy wrzynają się między pola uprawne, ryją się po ścierniskach, których nikt nie miał czasu zorać, przebiegają

przez łąki bujne, kryją się po parowach, pełzną pod mostami i wreszcie wpadają gdzieś w ciemną gęstwinę lasu.

Jedne z nich oznaczają walkę, drugie odwrót umocniony szybko przez pionierów naprzód wysłanych.

Daleko za blindażami, starannie zbudowanymi z gałęzi, pokrytych darnią, widać okopy artyleryjskie. Jedno, drugie, trzecie i czwarte półkole... To znaczy jedna bateria. Dalej druga. Za nimi stanowiska jaszczków podobne do kształtu, ale mniej kunstownie wykonane.

Widziałem zblizka taką pozycję „wymaganą“ przez artylerję. Była poprostu poręta dokoła straszliwemi uderzeniami granatów, które opasły ją śmiertelnem kołem. Jeden z pocisków spowodował widocznie wybuch jaszczka.

Skorupy eksplodujących szrapneli usiały pole tak gęsto, że cała przestrzeń lśniła się w promieniach słońca połyskiem stali.

Pogruchotany w drzazgi jaszczek stał wbity w ziemię, oparty o jedno koło, zasypywany miesznami giłzami, które potworna siła wybuchu poskręcała w najrozmaitsze fantastyczne kształty.

Z boku leżał pokryty do piersi ziemią trup kanoniera w szarym szynelu, z twarzą czarną opuchłą już od zgnilizny.

Porównanie amerykański z angielskim.

W jednym z angielskich pism pojawił się w tych dniach artykuł, w którym w ciekawy sposób określone są różnice między Amerykanami a Anglikami. Autor artykułu jest bezprzeczenie Anglikiem, gdyż nie schlebja swoim rodakom, lecz przeciwnie wyraża się o nich dość bezwzględnie. Okazuje się, że surowe sądy o „swoich“ zdarzają się nietylko w Polsce, tylko gdzieindziej patryoci czytają krytyczne uwagi o swoim narodzie z całym spokojem, a może nawet poczuciem, że taka lektura może być czasem pouczająca i korzystna, podczas gdy u nas każda krytyka uważana bywa za „działanie destrukcyjne“, za objaw obojętności narodowej, lub wręcz cynizmu.

Ideał społeczeństwa, pisze autor wspomnianego artykułu, wywiera wpływ bardzo wybitny. Ideałem Amerykan jest niepoohamowana ekspansja przedsiębiorczości, połączona z szybkością decyzji i działania; temu przypisać należy, że przeciętny Amerykanin czyni zawsze wrażenie człowieka sprytnego i rzutkiego; przeciętny zaś Anglik czyni wrażenie człowieka ospałego.

Oblicze mieszkańca Nowego Jorku, cechuje bystrość i przebiegłość, podczas gdy typowy mieszkaniec Londynu ma wyraz twarzy tępy i zdradza ociężałość myśli.

Pod pewnemi względami twierdzi dalej odważny autor artykułu, Anglik ma lepsze maniere, pod wielu innymi zaś ma on obyczajnie znacznie gorsze, niż Amerykanin. Wiadomo, że w licznych klubach londyńskich przeważa częściej

